

PROLOG

Luksor, Egipt, 1938

Wzatłoczonej sali sądowej panowało pełne napięcia oczekiwanie. Szmer głosów przybrał na sile, kiedy na salę wrócili trzej sędziowie. W czarnych togach i czerwonych żabotach przywodzili na myśl złowrogie kruki. Weszli na podium i zajęli miejsca ponad poziomem widowni. Rzędy drewnianych ławek przed nimi były ciasno zapełnione. Wszyscy zebrani popatrywali na klatkę stojącą z boku, gdzie znajdował się podsądny. Przedstawiciele prasy, której ten proces dostarczał materiału na atrakcyjne czołówki, wychylali się do przodu, żeby lepiej widzieć. Zadufani w sobie prawnicy przerwali rozmowy, śmiechy, dali spokój cynicznym uwagom i skupili wzrok na ławie sędziowskiej. W sali zapanowała martwa cisza.

Ciemnooki mężczyzna za żelaznymi kratami robił wrażenie wycieńczonego – nieogolony, ubranie wisiało na jego wychudzonym ciele. Kiedy pojawili się sędziowie, wyprostował się i poszukał wzrokiem nastolatki siedzącej w pierwszym rzędzie obok siwowłosej kobiety, która trzymała ją mocno za rękę. Na twarzy dziewczyny malowały się taka udręka i taki lęk, że musiało go to zabołec do żywego. Wyciągnął swoje skute kajdankami ręce, jakby chciał sięgnąć do niej i ją pocieszyć.

– Sąd uznaje Ayouba El Masriego winnym kradzieży i zawłaszczenia egipskich zabytkowych przedmiotów i skazuje go na pięć lat więzienia i ciężkich robót.

Przez salę przebiegł szmer szeptów, a potem znów zaległa cisza.

Wszystkie oczy skupiły się na mężczyźnie zaciskającym dłonie na kratkach, które oddzielały go od widowni. Jego twarz nagle pobladła. Z trudem łapał powietrze. Przycisnął skrępowane ręce do piersi i zachwiał się, po czym osunął na podłogę wewnątrz klatki. Obserwująca sytuację przerażona dziewczyna krzyknęła, zerwała się i rozpaczliwie próbowała przebić się do uwięzionego. Jej wołanie utonęło w ogólnym zamieszaniu i wrzawie, jaka zapanowała w sali. Rozległy się jakieś komendy i kilku mężczyzn otoczyło drzwi klatki, kiedy te zostały otwarte i do środka wbiegło paru funkcjonariuszy, by zająć się skazanym.

Zebrani na sali podnosili się z miejsc, próbowali zobaczyć, co się dzieje. W klatce jakiś młody mężczyzna krzyczał do funkcjonariuszy, żeby zrobili mu miejsce, bo jest lekarzem. Dziewczynie zdawało się, że to trwa wieki, nim zdołała przedostać się naprzód. Chwyła dłońmi kraty. Przerażona patrzyła, jak młody mężczyzna, klęcząc, naciska rytmicznie pierś leżącego. Dziewczyna wołała lekarza po imieniu. Po policzkach płynęły jej łzy. Ale on robił swoje, nie unosząc głowy. Wreszcie przestał, odchylił się do tyłu, przysiadając na piętach, i dopiero wtedy popatrzył na nią z głębokim współczuciem. Pamiętała tylko, że potem objęły ją czyjeś troskliwe ręce i odciągnęły szlochającą, po czym zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ 1

Lukсор, marzec 1946 rok

Aida El Masri oderwała się od wspomnień i wróciła do rzeczywistości, kiedy kremowo-szary bentley, model z roku 1936, zahamował płynnie przed wielką bramą.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił postawny mężczyzna siedzący obok młodej kobiety. – Cieszę się bardzo, że postanowiłaś wrócić do domu, Aido. *Khadammeen*, służba też nie może się już ciebie doczekać. Od kiedy powiedziałem, że przyjedziesz, w Karawan House zapanowała wielka radość.

Aida uśmiechnęła się do Naguiba Bishary. Był bliskim przyjacielem ojca, nie tylko prawnikiem. Do samego końca robił dla Ayoubu El Masriego wszystko, co w jego mocy, i za to była mu bardzo wdzięczna.

– Dobrze być znów w domu, wujku Naguibie.

Czekali w samochodzie, by pojawił się odźwierny. Naguib ciepło popatrzył na Aidę swoimi czarnymi jak węgiel oczami.

– Nie jestem pewien, czy wielu z nich zdoła cię teraz poznać. Wyrosłaś na uroczą kobietę, choć jesteś tak chuda, jakbyś miała zaraz zniknąć.

Aida roześmiała się.

– To dlatego, że nie było tam cudownej kuchni Ghaly'ego. Ra-

cjonowanie jedzenia też zrobiło swoje. Nie mieliśmy tyle masła i cukru, co wy tutaj.

Naguib niewiele się zmienił. Choć jego czoło robiło się coraz wyższe i niedługo mogły mu już zostać tylko niezbyt gęste siwe włosy na tyle głowy i przy uszach – te, które nigdy nie wypadają. Nad wąskimi ruchliwymi wargami wyhodował sobie wąsik w stylu Chaplina. Aida znała prawnika bez wąsów i wydawało się jej, że nie pasują do gładkiej, okrągłej linii brody. Miał ten typ twarzy, którą zapomina się już w chwili patrzenia na nią i może dlatego zdecydował się zapuścić wąsy. Sądząc po obwodzie talii, nadal kochał jeść. Aida stłumiła uśmiech.

– Czy *Osta Ghaly* robi jeszcze tę cudowną konafę?

Naguib zaśmiał się głośno, poklepując okrągły brzuch.

– Niestety, tak! – Uniósł swoje krzaczaste brwi z konspiracyjną miną. – A jego *basboussa* jest jak zawsze najlepsza w Luksorze, tylko nic mu nie mów, bo jeszcze przewróci mu się w głowie.

Aida uśmiechnęła się, w zadumie patrząc przez okno na wysokie palmy otaczające posiadłość El Masrich. To było takie typowe na północy Egiptu. Ich łagodny szum o zmierzchu zawsze poruszał jej wyobraźnię, wydawał się tak romantyczny. Z westchnieniem wciągnęła głęboko w płuca ciepłe powietrze. Tak pachniał Egipt. Było w tym zapachu coś z ziemi i przypraw, kóz i kurczaków, i ciągnących się w oddali pól bawełny. Nareszcie była w domu.

Minęło osiem długich lat, odkąd uciekła do Anglii. Przez świat przetoczyła się wojna. Aida nigdy nie przypuszczała, że tak długo jej tu nie będzie. Powiedziała sobie, że wyjeżdża tylko na rok. Póki skandal nie ucichnie. Skończyła dopiero osiemnaście lat. Została zupełnie sama. Miała tylko jednego krewnego – brata matki Angielki. George Chandler, dawny członek parlamentu, mieszkający przed wojną pod Londynem, nie miał własnych dzieci i powitał córkę zmarłej siostry z otwartymi ramionami. W ten sposób zaczęło się życie Aidy w Berkshire, na wygnaniu, które sama sobie wybrała.

Choć okoliczności były tragiczne, zdawało się, że los, zamykając przed nią jedne drzwi, otworzył drugie. Zawsze marzyła, by zostać pielęgniarką. Już kiedy jako dziecko chowała się w ogrodzie przy domu, choć powinna pomagać niani, *Dadzie* Aminie, przy smażeniu jej słynnych konfitur. Aida wolała w ukryciu czytać książki o Florence Nightingale albo *Lampę w mroku*, o jej uczennicy, albo o Edith Cavell, bohaterce Wielkiej Wojny. W Anglii Aida mogła zrealizować swoje marzenie. Z pomocą wuja George'a dostała się na kurs pielęgniarski w londyńskim szpitalu królewskim. Jej romantyczne pojęcie o zawodzie szybko zostało rozwiane przez długie godziny pracy, wykłady, naukę do egzaminów, nie wspominając już o konieczności czyszczenia basenów i ścielenia łóżek – a wszystko to pod okiem surowych, wymagających perfekcji siostr przełożonych.

A potem w Europie wybuchła wojna i nawet gdyby Aida chciała, nie mogłaby wrócić do Egiptu. Przez następne sześć lat jej życie przybrało inny obrót. Kiedy Londyn był bombardowany, szkolenie praktyczne zostało z konieczności przyspieszone. Pielęgnowała okaleczonych pod Dunkierką żołnierzy, opatrywała poparzonych w bitwie o Anglię pilotów, a także rannych cywilów. W tym czasie wuj George wrócił do pracy. Przeprowadził się do Chelsea, by pomagać w nowo utworzonym ministerstwie zaopatrzenia na Strand. Rzadkie wolne chwilę Aida spędzała u niego w domu. Poza tym wuj zabierał ją na herbatki do Ritza, gdzie spotykali się politycy, arystokraci i dalsi krewni rodziny królewskiej. To stanowiło wielki kontrast z potwornościami cierpień, z jakimi miała na co dzień do czynienia w pracy.

Śmierć ojca była dla niej wstrząsem, który zapoczątkował jej doświadczenia. Okrucieństwa wojny stały się chrztem bojowym. Pызata, zagubiona nastolatka, która wyjechała z Egiptu, w okresie wojny przeistoczyła się w silną, odpowiedzialną młodą kobietę. Potrafiła opatrywać okaleczone podczas walk ciała, jednak sama nosiła potwornie bolesną ranę, która nie chciała się goić. Teraz Aida znalazła

się znów w Egipcie, po latach, które wydawały się jej długie jak całe życie. Była tu, by przywrócić dobre imię ojcu.

Oprzytomniała na odgłos zgrzytu metalu, kiedy Kherallah, *ghaffir* ze strzelbą na ramieniu, otwierał bramę. W ogromnym białym turbanie na głowie, ubrany w śnieżnobiałą galabiję, uniósł dłoń na powitanie, kiedy wjeżdżali do środka. Na jego ciemnej twarzy błysnęła szeroki uśmiech. Aida pomachała do niego. Dobry, lojany Kherallah. Był ich odźwiernym, odkąd sięga pamięcią. Jako chłopak pracował ze swoim ojcem, który też pełnił tę funkcję i ochraniał posiadłość, zanim obowiązki przejął po nim Kherallah.

Spoza drzew mangowców i gujawy, na których połyskiwały jaszkrawo owoce, widać już było zarys różowego domu, gdzie się urodziła – Karawan House, nazwany tak od słowika. Aida uwielbiała piękną, choć smutną, legendę o tym ptaku, którą opowiadała jej w dzieciństwie Dada Amina. W arabskich podaniach róża powstała z kropli potu, która spadła z czoła proroka na ziemię. Od tamtej pory wszystkie róże były białe, póki pewien słowik nie zakochał się w jednej z nich i nie przycisnął do kwiatu tak mocno, że aż kolce łodygi przebiły mu serce. Kwiat zabarwił się od krwi na czerwono, gdy ranny słowik wyśpiewywał smutne nuty swej pieśni. Wzrok Aidy powędrował na budynek. Niegdyś tyle tu było życia i śmiechu, teraz w pełni zasługiwał na swoją nazwę. Po latach, kiedy ojca Aidy już tu nie było, robił wrażenie pogrążonego w melancholii, pozbawionego dawnych kolorów.

Pięknie zaprojektowana, solidnie zbudowana stara rezydencja podupadła. Neoklasycystyczna różowa kamienna fasada z kremowymi wykończeniami, łukami, kolumnami, eleganckimi wąskimi oknami o spłowiałych zielonych drewnianych okiennicach – wszystko to łuszczyło się, przedstawiając ponury widok. Główny dom miał po bokach niższe skrzydła, salę balową i taras po jednej stronie, a ogród zimowy, odpowiednik angielskiej oranżerii z drzewnej, gdzie było słonecznie nawet zimą. Wszystkie frontowe pokoje wychodziły na rzekę i pustynię, ale widok z pomieszczeń z tyłu był